

Szkoła Wspólnoty z Juliánem Carrónem

Mediolan, 24.03.2021

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...

Przyjdź Duchu Święty...

Julián Carrón: Dobry wieczór wszystkim. Rozpoczynamy trzeci rozdział książki Szkoły Wspólnoty: *Nowy lud w historii dla ludzkiej chwały Chrystusa* (w: *Zostawić ślady w historii świata*) Samuele, w jaki sposób odkryłeś jak rodzi się lud?

Samuele: *Cześć Julian.*

Julián Carrón: Cześć.

Samuele: *Bardzo spodobał mi się ten fragment Szkoły Wspólnoty, w którym ksiądz Giussani mówi, (i tu cytuję) że: „lud rodzi się z potrzeby więzi między osobami powstałej na skutek wydarzenia o historycznym znaczeniu”. W szkole, gdzie jestem nauczycielem filozofii, uderzyło mnie, że także COVID jest bezdyskusyjnie wydarzeniem a nie utrudnieniem w relacjach między uczniami, jak często się myśli. Wydaje mi się, że widzę między nami, podczas lekcji, możliwość więzi jeszcze silniejszej właśnie w tym momencie, relacji prawdziwej, właśnie dlatego, że wszyscy jesteśmy zjednoczeni, „objęci” przez ten sam fakt – tę pandemię – tak niepokojącą i zagmatwaną. Właśnie dlatego lud jest „gromadą zespoloną przez zgodną jedność w umiłowanych przez się sprawach”, wydaje mi się, że zbliża nas do siebie, że podczas lekcji rodzi się miłość między nami, przyjaźń, wcześniej całkowicie niemożliwa do pomyślenia. Odstoniły się wszelkie możliwe małostkowości, nędze duchowe, powierzchowność, dystans nauczyciel-uczeń (który w jakiejś mierze słusznie pozostaje) i relacje są prawdziwe i ukazują, że to, co może utrzymać jedność, co pozwala włączyć kamerę, zamiast robić coś po swojemu; tym jest pasja wobec naszego przeznaczenia, odwzajemniona.*

Jak mówi ksiądz Giussani, potwierdza się „doskonały czynnik”, być może dotychczas niewyraźny lub uświadomiony, ale którym jest: niejasna prośba, że włączenie tej pulsującej kamery w DAD (zdalne nauczanie) może być jedyną nadzieją, że wydarzy się cokolwiek, co dla mnie będzie miało konkretne i bezdyskusyjne źródło, i dla nich teraz jest to zdumienie ludzką sympatią. Jedyne niebezpieczeństwo jest tylko jedno: to, że „cywilizacja ginie, kiedy nie potrafi już rozporządzać ideałem, który ją stworzył”.

Julián Carrón: Zdumiewa, że Giussani by pozwolić nam zrozumieć, w jaki sposób rodzi się lud,

daje nam za przykład rodziny, które żyją na drewnianej tratwie, coś abstrakcyjnego, ale i konkretnego. Coś, co powoli rodzić: „jedność tych dwóch rodzin – a potem pięciu, dziesięciu, gdy z czasem pokolenie dorasta – jest walką o przetrwanie, a ostatecznie o potwierdzenie wartości życia” (s. 119). To, co opowiada Samuele, mówiąc nam o swoim doświadczeniu, jest rzeczą podobną. Wobec potrzeby odnajdują się zjednoczeni młodzi, uczniowie, koledzy, razem są w tej walce o potwierdzenie życia, ponieważ czas pandemii nie jest momentem przeciwnym znalezieniu miejsca adekwatnego do życia. Potrzeba, z której rodzi się więź między obcymi osobami, że stają się ludem. Nie jest to żadne porozumienie, strategia, ale potrzeba. A potem, właśnie z powodu tej potrzeby, mają wspólny ideał, mając narzędzia, o których mówił Samuele, pozostają wierni wzajemnej pomocy, wspólnej sprawie, by zmierzyć się z tą sytuacją, która umożliwia współdzielenie tego, co kochają, tj. własnego życia. Tak jak nieznajomy rozpoznał, kiedy zdumiał się, słuchając, o czym rozmawiacie między sobą.

Riccardo: *Kilka tygodni temu rozmawiałem na krężganku uniwersytetu z przyjacielem (on studiuje filozofię, ja studiuje literaturę współczesną), rozmawialiśmy o jego pracy magisterskiej, mówił mi o Platonie, potem przeszliśmy od pracy do rozmowy o Diakonii, która była poprzedniego dnia ze studentami z naszego uniwersytetu. W pewnym momencie zobaczyliśmy chłopca w krężganku, który zatrzymał się blisko nas (dostrzegłem go kątem oka). W pewnym momencie podszedł do nas i powiedział: «Przepraszam, chłopaki, jeśli wam przeszkadzam. Przerwywam wam tylko dlatego, że słyszałem, że mówicie o filozofii. Jestem studentem pierwszego roku filozofii i nigdy nie spotkałem się z tym, aby ktoś tak mówił o filozofii, wydaje mi się, że to ciekawy sposób mówienia. Mam do czynienia z koleżankami i kolegami, których celem jest zdać egzamin lub w najlepszym razie przyjście przygotowanymi na dzień odpytywania, podczas gdy wy, wydawało mi się, mówicie o filozofii w przyjaźni, że między wami panuje harmonia. Dlatego pragnę porozmawiać z wami o filozofii». W rzeczywistości dialog był bardzo prosty, potem wymieniliśmy się numerami telefonów i następnego dnia zjedliśmy razem obiad. Ale uderzyło mnie również to, co czytaliśmy w tekście Szkoły Wspólnoty, ponieważ pomyślałem: kto wie, co on usłyszał w naszym dialogu? Z pewnością kilka tematów, które były dla nas przede wszystkim bardzo pasjonujące, ale zdarzyło mu się również usłyszeć bardziej zdolnych lub bardziej doświadczonych ludzi, którzy poruszali te tematy, ale może bez tego samego entuzjazmu i zainteresowaniem całym życiem. Słyszając, jak rozmawiamy o filozofii, musiał napotkać coś, co dotknęło jego potrzeby, co zainteresowało jego potrzebę, poprzez filozofię, przez podsłuchany dialog, musiał kogoś poczuć, pewny ludzki sposób dialogu, który spotykał się z jego potrzebą. I wydało mi się to z tego punktu widzenia analogiczne do powodu, dla którego ja też dołączyłem do ludu Bożego, to znaczy, ja też w odmiennych okolicznościach, w zupełnie inny sposób, usłyszałem kogoś, kto w sposobie w jaki mówił, w jaki się uczył, w jakim przeżywał przyjaźń,*

spotkał się z moją potrzebą.

Julián Carrón: Uderza mnie, w jaki sposób łączysz to, co wydarzyło się temu nieznanemu z twoim doświadczeniem. Bo tak jak mówiliśmy na wcześniejszych spotkaniach, że to co spotykamy, dotyka źródła tej historii, która i do nas dotarła. Nie byłeś obecny, kiedy ta historia się rozpoczęła. Ale ty teraz możesz zobaczyć w terażniejszości, w jaki sposób się rozpoczęła, bez nie wiadomo jakich badań historycznych. Kiedy słuchałem, jak mówisz, przypominałem sobie, jak ksiądz Giussani aż podskoczył na krześle, gdy mówił, że właśnie z tego powodu rozpoczął tę historię, odpowiadając na potrzebę, jaką wy odczytujecie, jako istotną dla waszego życia. Rozpoczął, by pokazać, że wiara, ten lud, zrodził się, by pokazać, że wiara jest adekwatna do potrzeb życia, wymogów życia. Tak mówił ksiądz Giussani: „to jest powód dla którego rozpocząłem” i dotarło to aż do was. To wywołuje następny temat, że z tego rodzi się jedność, relacja „ja” każdego z nas i osobistych potrzeb z „ja”, które spotykamy na naszej drodze. Davide!

Davide: *Cześć*

Julián Carrón: *Cześć*

Davide: *Zacytuję fragment tekstu Szkoły Wspólnoty. „Jedność ludzi, którzy uznają Chrystusa w określonym środowisku, jako związanie ze wspólnotą wszystkich wierzących w obecnego Chrystusa, wpływa na społeczeństwo jako na terażniejszość oraz na historię – jako na ciągłość społeczeństwa. [...] Ze swej natury jedność ta (obojętne czy będą ją tworzyć dwie osoby, czy dwieście milionów) wywiera wpływ na społeczeństwo, z polityką włącznie oraz na historię, pojmowaną jako kultura i cywilizacja”. Nie zrozumiałem, dlaczego ksiądz Giussani łączy jedność tych, którzy wierzą w obecnego Chrystusa, z wpływem na społeczeństwo i historię. Zawsze myślałem o wpływie chrześcijan na społeczeństwo jako konsekwencją wielu indywidualnych podmiotów, które rodzone przez społeczność, przynoszą światu różnorodność, która wpływa na otaczające środowisko i, jeśli Bóg chce, zmienia ją w czasie. Dlatego akcent na jedność jest dla mnie trochę nie na miejscu i chciałbym to lepiej zrozumieć. Co znaczy na przykład to, co ksiądz Giussani mówi o miejscu pracy? Czy to oznacza, że rozpoznawalna obecność Kościoła jest konieczna, aby chrześcijanie mogli wpływać na określone środowisko? Jeśli pomyślę o okresie izolacji, w którym jesteśmy zmuszeni teraz żyć, to temat relacji między jednością chrześcijan a wpływem na społeczeństwo, wydaje się trudniejszy do zrozumienia. W jaki sposób ta jedność może objawić się światu, jeśli nie możemy nawet spotkać się fizycznie?*

Julián Carrón: Domenico, w jaki sposób możesz odpowiedzieć na to pytanie? Jak ta jedność może objawić się światu, jeśli nie możemy się spotykać?

Domenico: Cześć Julian.

Julián Carrón: Cześć.

Domenico: *Chociaż czytałem już kilka razy tekst Szkoły Wspólnoty (być może powierzchownie), podejmując go raz jeszcze, uderzył mnie fragment, który mówi: „W tym sensie «my» zostaje włączone do definicji «ja». To lud definiuje przeznaczenie «ja», jego zdolność do działania oraz afektywną, a więc płodną i kreatywną genialność. Jeśli «my» ludu staje się częścią definicji «ja», to «ja», identyfikując się z jego życiem i ideałem, osiąga swoją wielką dojrzałość, która jest rozpoznaniem i uznaniem osobistego przeznaczenia oraz pełnią własnej afektywności”.*

Ten fragment sprawił, że aż podskoczyłem, bo stał się on prowokacją do podjęcia na nowo pracy w tych tygodniach rozpoczęcia znowu DAD (zdalnego nauczania w szkołach) z wszystkimi jego problemami i znużeniem. Spotkanie 30 stycznia i Szkoła Wspólnoty nie pozostawiły mnie spokojnym, zwłaszcza w sytuacji, kiedy na moich oczach wielu moich uczniów wraz z rodzinami, zostało zarażonych wirusem. Jak więc stać w obliczu bólu niektórych klas tak zniszczonych przez wirusa? Czytając ten fragment, przypomniało mi się, co ks. Giussani powiedział o św. Hermanie, kalece, tak pełnym bólu, który w każdej „chwili swego życia nie mógł go nazwać wygodnym” oraz o ogromnej kreatywności, jaką zrodziła w nim, przynależność do „my” jako ludu, którym byli przyjaciele jego klasztoru. Pomyślałem o opowiedzeniu tej historii młodemu i zauważyłem, jak twarze wielu z nich powoli się zmieniają, a dialog, który się narodził, był jeszcze bardziej zaskakujący: „Czego potrzeba, żeby tak żyć?” – zapytałem. Jeden z nich odpowiedział: „potrzebujesz kogoś, kto cię kocha i nigdy cię nie opuści”. Cała kreatywność, jaką mogę mieć wobec moich uczniów, rodzi się i została ponownie wprawiona w ruch właśnie z powodu tej przynależności. Przypomniałem sobie, ile razy zdarzyło mi się brać za pewnik to „my z ludu”, które nadal definiuje moje „ja” dzisiaj, ale dzięki łasce, jest w nas obecne, które nieustannie mi przypomina i określa moje przeznaczenie, także w tych trudnych okolicznościach, nawet w obliczu moich uczniów. Dziękuję, ponieważ coraz bardziej rozumiem, w jaki sposób praca na Szkole Wspólnoty pomaga mi zrozumieć wiele aspektów piękna w moim życiu, które w innym przypadku zostałyby pogrzebane przez nudę, strach i nicłość.

Julián Carrón: Jak widzisz Davide, [lud] w nas jest zawsze obecny, wewnątrz „ja”. Ponieważ jeśli „my” ludu wchodzi w definicję ludu, jak słusznie mówiłeś, „ja” dotyka swojej dojrzałości, jako rozpoznania swojego przeznaczenia oraz swojej afektywności, identyfikując się z życiem ludu. A więc nie ma „ja”, które przynależy do ludu, bez tego bycia w „my”. Przykład jaki podał Domenico wydaje mi się być bardzo znaczący – o Hermanie „przykurczu”. To „ja” z całą kruchością, którą znamy, bo w żadnym momencie swojego życia nie mógłby go nazwać wygodnym; był rodzony w tak całkowity sposób, że pozwolił, by rozkwitała kreatywność, jak wiemy. A więc to stało się

źródłem ludu. Nam zdarza się, że kiedy myślimy o „ja” np. w pracy, jak mówiłeś, myślimy, że jest izolowane. Nie, „ja”, jak jesteś w pracy, jak mówisz, jest przemienione przez „my”, bo kwestią, jak słusznie zacytowałeś, jest taka jedność czy jesteśmy w dwie osoby, czy w dwa miliony, dokumentuje, że ta jedność jest. I my wielokrotnie przyjmujemy to za pewnik, bo moje ja jest obecne właśnie z powodu obecnego „my”, które ciągle przywołuje mnie do przeznaczenia. I tu rodzi się ta potężna kreatywność, o której dajecie świadectwo. Nie jest wymagany żaden szczególny geniusz, szczególny posąg, ale pozwolić zawsze na to, by być rodzonym przez to miejsce, do którego się przynależy, które rodzi „ja” z „my” wewnątrz. I prawdą jest, że przybliży się do drugiego, jako zdumienie nowością, którą niesie w sobie. Każdy z nas, by być sobą samym, nie może nie pokazywać, czym żyje w „my”, które go rodzi. Kwestią jest, w jaki sposób my pozwalamy się rodzić, by nosić „my” w „ja”, kiedy jesteśmy obok kogoś innego? Ale „ja” każdego z nas jest już w środku „my”, wystarczy pozwolić się rodzić. W jaki sposób pozwoliłeś się rodzić Massimiliano?

Massimiliano: *Cześć. W tym ostatnim okresie żyję w „oschłości”. Nie umiem określić tego dokładnie, ale krótko mówiąc, wstaję rano z „całym ciężarem” dnia na ramionach i czuję, jak Anioł Pański sphywa jak woda po szkle; albo czuję, że wszystkie słowa tekstu Szkoły Wspólnoty wydają się piękne, drogocenne, ale jakby „odległe” i od razu nie wpływają na mój stan ducha. Ale w tym tygodniu coś się zmienia. Powiedziałem przyjaciółom z mojej grupy o tym moim stanie, a ich pomoc ujawniła chyba jedyny punkt tekstu, który zdołał mnie zaskoczyć. Zacytuję ten fragment: „Warunkiem jest, aby to („tak”) było wywyższone, musi się ono potęgować, opierać i budować na przebaczeniu, przyjmując to przebaczenie. Przyjęcie przebaczenia jest być może najtrudniejszą rzeczą, nawet jeśli pozostaje czymś bardzo prostym”. Koniec cytatu. Ja z tekstu oczekiwałbym czegoś w rodzaju: „my z pomocą Jezusa, towarzystwa, możemy innym przebaczyć czy coś w tym rodzaju...”. Nigdy bym się nie spodziewał tego „przyjmowania przebaczenia”, także dlatego, że czuję się dobrze, więc z jakiego powodu mam przyjąć przebaczenie? Natomiast nie. Zamiast tego w następnych dniach coś się zmieniło, w tym sensie, że zacząłem na nowo rozważać rzeczy, które się dzieją i ludzi, których spotykam, jako coś, czego potrzebuję do życia, coś, co wychodzi mi na spotkanie, aby pomóc mi wrócić do bycia szczęśliwym, a nie jako coś, przed czym należy się bronić. Przyjęcie przebaczenia oznacza zaakceptowanie tego, że muszę zostać poprawiony (ponieważ się mylę) i ostatecznie otrzymać wybaczenie. Ale to wszystko nie jest takie „spokojne”, to nie jest kwestia już rozwiązana, ponieważ w każdej chwili, także dzisiaj, mam tendencję do czucia się na swoim miejscu i zamykania się w swojej „chronionej norze”, zamiast akceptować otwarcie się na Jego przebaczenie, czyli na okoliczności, które mi się przytrafiają w codziennym życiu. Dziękuję księżu Julianie.*

Julián Carrón: Dziękuję. Można się rozpoznać w opisie, któryś poczynił, w oschłości, w tym jak cięży dzień czy w modlitwie *Anioł Pański*, która gdzieś umyka. czy też słowa, które czytamy, które są odległe albo nie mające żadnego związku z życiem. Natomiast, mówi Massimiliano, że wszystko się zmieniło, kiedy odczuwając przynaglenie, przyjął przebaczenie, dał się poprawić. I tu rozpoczął się rozkwit, bez tego doświadczenia przebaczenia nie ma prawdziwej relacji. To można zrozumieć, jako zaakceptowanie tego przebaczenia, źródła – mówi ksiądz Giussani – tego ludu.

Istnieje jedna strona Ewangelii, która egzystencjalnie dokumentuje wkroczenie nowego Ludu do historii, z jego nowym zadaniem przynależności do Chrystusa i uczestniczenia w Jego misji. Kto z nas łączył źródło nowego ludu z „tak” Piotra? Pozwolić sobie, by mu przebaczone. Pozwolić się rodzić z powodu pasji miłości do Chrystusa. W ten sposób „tak” Piotra, mówi ks. Giussani otwiera połączenie między powołaniem do życia osobistego i uniwersalnym obrazem Boga. Ten związek między osobistym momentem i tajemniczą całością obrazu, co to powoduje? Co daje? Rodzi się lud. Poprzez „tak” Piotra Chrystus troszczy się, mówi ks. Giussani, „poprowadzę moje owce za twoim pośrednictwem” (s. 123). I w ten sposób następuje zwycięstwo litości Chrystusa wobec człowieka i wobec każdego z nas, które jest ostatecznym celem, dla którego Chrystus kontynuuje obdarowywanie nas swoim miłosierdziem, w charakterystyczny sposób – poprzez lud zrodzony z charyzmatu ks. Giussaniego, który rozpoznaje, że Chrystus jest obecny, bo do każdego dociera jego miłosierdzie. W jaki sposób dotarło do Ciebie, Luca, to miłosierdzie Chrystusa, by cię rodzić.

Luca: *Cześć. W tych tygodniach izolacji z powodu COVID eksplodowało we mnie pragnienie, aby nie marnować ani sekundy czasu, który daje mi Bóg. Ale jak to często bywa, im bardziej się staram, tym bardziej widzę nadchodzące katastrofalne skutki. Jedno co wyczulem, to że dyskomfort i udręka, które zwykle odczuwam, kiedy moje życie jest naznaczone pracą i resztą codziennego życia, są takie same w te poranki, kiedy muszę wstać z łóżka bez określonego celu. To nie jest kwestia okoliczności! Uderzyło mnie to, co napisała do mnie przyjaciółka: „Co sprawia, że życie staje się życiem? Potrzebujemy drogi, wychowania, która pozwoli nam wykonywać pracę rozumu, która pozwoli nam podać odpowiednią powód dla tego, coś widzę”. Po Szkole Wspólnoty z grupką osób wyszedłem bardzo zdenerwowany, zraniony i pełen samokrytyki. Ale ja nie jestem taki jak oni, nie wykonuję takiej pracy jak oni albo jestem mniej wart i widok szczęścia na ich twarzach budzi we mnie wstręt. Widziałem, jak otwiera się we mnie przepaść i absurdalne jest to, że tego dnia otrzymałem tak wiele prezentów, które poruszyły mnie, ale wieczorem byłem smutny. Moja przyjaciółka napisała do mnie: „Spójrz w głąb, kim jesteś i czego chcesz!”. Poszedłem do łóżka zdenerwowany, ale następnego ranka powiedziałem: „Nie ma mnie tam! Nie chcę się zgubić w potwierdzaniu siebie”. Zadzwoiłem do innej mojej przyjaciółki, która mówiła na Szkole Wspólnoty, ponieważ ten dyskomfort chciałem*

postawić przed jakimś „ty”. Narodził się prawdziwie wyzwajający dialog, pełen prawdziwego uścisku mojej małości, który mnie roztopił i sprawił, że stanąłem twarzą w twarz z darami dnia poprzedniego, w tym ze Szkołą Wspólnoty! Następnego dnia jest kolejny telefon od kolejnej przyjaciółki, która obchodziła swoje urodziny, wobec której stoję z bólem, że do niej nie zadzwoniłem, a ona mówi mi: „także ten ból jest drogą, ponieważ teraz dzwonisz do mnie!”. Ogarnęła mnie ogromna wdzięczność, ponieważ nieustannie towarzyszy mi On poprzez bardzo specyficzne twarze, że w moim życiu jest nadmiar inicjatyw, że jest miłość bez kalkulacji. Dokładnie w moich ograniczeniach On przychodzi, aby mnie pochwycić, więc wszystko jest drogą, nawet moje zmienne uczucia. To Jego wydarzanie się jest dla mnie - teraz. Ta nieskończona miłość sprawia, że oddycham. Dziękuję, że także dzisiejszego wieczoru mogę postawić przed tobą te fakty oraz dziękuję ci za wielkie ojcostwo, z jakim nas prowadzisz.

Julián Carrón: To jest ulitowanie się Chrystusa wobec Twojego przeznaczenia, poprzez różnych przyjaciół, okoliczności do Luki dotarło miłosierdzie Chrystusa. Mówi o swoim przeznaczeniu, nie robi nic innego jak wprawia się nieustannie w ruch, aż do momentu odczucia ogromnej wdzięczności, która przynagliła całą jego osobę. Przynależność, kiedy my zdajemy sobie z niej sprawę, mówi ksiądz Giussani, rozpoczyna nową relację ze wszystkim. Cytując „tak” Piotra: „«Tak» Szymona jest początkiem nowej relacji poszczególnej osoby z całą rzeczywistością” (s. 123). Zastanawiamy się wielokrotnie skąd rodzi się, skąd przychodzi ta nowość, której wszyscy pragniemy? Ksiądz Giussani mówi, że ta nowość przychodzi z tego pozwolenia, by Chrystus wszedł, tak jak uczynił to Piotr. „Tak” jest początkiem nowej relacji poszczególnej osoby z całą rzeczywistością. Jest początkiem nowej relacji nie tylko między pojedynczą osobą a Jezusem, ale jest nową relacją, która przywdziewa całą rzeczywistość. Kto by nie chciał, by [nowość] ogarniała relację między kobietą a mężczyzną, między rodzicami a dziećmi, rodzaj podejmowania wychowania, sposób patrzenia w niebo, kiedy wstajesz rano, sposób pójścia do pracy, patrzenie na własne ograniczenia, na zwątpienia. To wszystko jest ogarnięte obietnicą Chrystusa, nowość wprowadzona do każdego aspektu życia, bo bez tego, nie jesteśmy w stanie rodzić tej nowości, jakiej potrzebujemy, by być nieustannie odbudowywanymi. Anita, dokąd dociera ta nowość?

Anita: *Cześć. Czytając Szkołę Wspólnoty z moją grupą, potknęliśmy się o fragment Newmana i chcemy zrozumieć, co znaczy początkowe zdanie: „Kościół chrześcijański, jako widzialna społeczność, z konieczności jest siłą polityczną lub partią. Może być partią zwycięską lub prześladowaną, zawsze jednak musi posiadać cechy partii, dla której priorytetową sprawą jest istnienie w obliczu otaczających ją instytucji...”. Co to oznacza dla każdego z nas i dla Ruchu w aktualnym kontekście kulturowym? Dzięki za nieustanną pomoc!*

Julián Carrón: Dzięki, Anito. Powiedzieliśmy wcześniej, że z „tak” Szymona rodzi się nowa relacja, która ogarnia (uwzględnia) całą rzeczywistość: więź mężczyzny z kobietą, z rodzicami, z dziećmi, wychowanie, pracę, i możemy teraz dodać jeszcze to, o czym mówi Anita – politykę. Ten lud nie pozostawia na boku niczego. Dlatego Giussani, komentując tę wypowiedź Newmana, mówi, że to zdanie potwierdza, iż człowiek pochwycony przez Chrystusa, z tej przynależności, czerpie racje, motywy i wyobrażenie o tym, co powinien robić, we wszystkich obszarach, także w polityce. Dlatego Kościół nie może nie posiadać takiej konstytucji, takiej przynależności, która ma na uwadze także życie społeczne i życie polityczne.

Zobaczmy czy to, co przeżył Aleksander, rzuci jakieś światło na to pytanie, które ty postawiłaś? Aleksandrze, co cię zaskoczyło w życiu?

Alessandro: *Cześć Julián. W uniwersytecie mamy wybory do CAD [Rady ds. Dydaktyki], która zajmuje się właśnie dydaktyką i do której kandyduje się nie z ogólnej listy, ale osobiście. Jakiś czas temu trzeba było się zapisać, żeby można było kandydować; i jakiś reprezentant listy radykalnej lewicy przychodzi do mnie i mówi mi: „Tak czy owak sądzę, że ty powinieneś kandydować”. Zapytałem go więc: „Dlaczego tak sądzisz, wzięwszy pod uwagę, że zawsze starałeś się mnie wyautować?”; a on mi mówi: „Tak uważam, bo widzę, że traktujesz ludzi po przyjacielsku, a według mnie w dydaktyce przydaje się ktoś, kto w ten sposób patrzy na osoby”. Bardzo mnie to uderzyło, ponieważ tym, co ja i on mamy wspólnego, jest wyłącznie miłość do fizyki i do uniwersytetu; uderzyło mnie, że coś takiego mi powiedział. A więc postawiłem sobie pytanie: co tak naprawdę zobaczył we mnie, że mi tak powiedział? I z pomocą przyszła mi Szkoła Wspólnoty, w której czytamy: „Chrześcijanie są odpowiedzialni za to, by być tym, co poznali, tym, co stało się częścią ich umysłu i serca. Jesteśmy więc odpowiedzialni za bycie tym, czym jesteśmy, tym, do czego zostaliśmy powołani przez Jezusa na chrzcie oraz w spotkaniu, które sprawiło, że chrzest rozkwitł. Jesteśmy odpowiedzialni za bycie przyjaciółmi zgodnie z przeżytym spotkaniem. A ta przyjaźń nie może nie wpłynąć na relacje, które zawiązują się w rodzinie, w pracy, w życiu społecznym i politycznym”.*

Julián Carrón: Ta przynależność do naszego ludu rodzi osoby, takie jak Aleksander, które również w ocenie politycznych adwersarzy, takich jak ten ze skrajnej lewicy, żyją w taki sposób, że kiedy potrzebna jest jakaś osoba, która miałaby serce dla dydaktyki, to jego koledzy sądzą, że tylko on (bo jest przyjacielem, bo widać jak kształtuje relacje z innymi) może być tą osobą, która podola temu zadaniu politycznemu. Zastanawia mnie, co takiego mógł we mnie zobaczyć, żeby powiedzieć: „mogę polegać na tym chłopaku”. Chciał zachęcić go do kandydowania, bo tak będzie dobrze dla wszystkich, w tym przypadku dla uniwersytetu, dla kolegów. I zaproponował mu kandydowanie,

nie dlatego, że go nie znał (to był jego adwersarz), ale właśnie dlatego, że go znał, wiedział, jak bardzo po przyjacielsku traktuje innych i dlatego zaproponował mu kandydowanie. To pewien rodzaj (choć nie wyczerpuje całego zagadnienia), pewien typ kontrybucji (wkładu) i współpracy, którą możemy wnieść w życie publiczne, kiedy jesteśmy rodzeni w ten sposób, jak Aleksander rodzony jest w miłości do swoich kolegów, gdy jest na uniwersytecie i troszczy się o sprawy, które ich dotyczą. To samo dzieje się również w przyjaźni, jak o tym była mowa w cytowanym tekście: „Jesteśmy odpowiedzialni za bycie przyjaciółmi zgodnie z przeżyтым spotkaniem”.

Na ten temat pytanie miała Hanna. Proszę.

Hanna: *Cześć. Opiekując się moją matką, od wielu lat przykutą do łóżka, również ja przeżywam pewien rodzaj „uziemienia”. Któregoś dnia czułam się do tego stopnia przytłoczona, że byłam gotowa powiedzieć „już dłużej nie mogę”, czując całą niesprawiedliwość życia, ponieważ ta sytuacja zmusza mnie do bycia całkowitej zależną od dyspozycyjności innych osób, żeby znaleźć trochę przestrzeni nawet dla tak normalnych rzeczy jak zakupy, wizyta u lekarza, spacer, itp. Ale wystarczyła jedna chwila pamięci o pogodnych twarzach moich przyjaciół, żeby na nowo zacząć, nie gasząc mojego nieskończonego pragnienia, tego pragnienia, które jest konieczne, żeby podążać drogą w stronę radości, jakiej pragnę dla siebie. Opowiedziałam o tym osobie, która – w dobrej wierze – zaprosiła (zachęciła) mnie, żeby mieć na uwadze moje małe pragnienia.... żeby się nie udusić. Zdałam sobie sprawę, że nie potrzebuję być wspierana w ten sposób: mam głowę pełną tego, czego chciałabym, i tam gdzie to możliwe, realizuję to. Potrzebuję kogoś, kto pomoże mi sprostać nieskończonemu pragnieniu! Tymczasem często odnoszę wrażenie, że w kontaktach między sobą odrywamy się (dystansujemy się) od niego. Nie dlatego, że pragnienie nieskończone i pragnienia skończone pojmowane są jako alternatywne, ale dlatego że pragnienie nieskończone de facto pojmowane jest jako coś mało konkretnego. A zatem proszę cię, żebyś pomógł nam lepiej zrozumieć: po pierwsze, co to znaczy „być przyjaciółmi zgodnie z przeżyтым spotkaniem?”; po drugie, co to takiego „pomagać sobie w odkrywaniu rzeczywistości, w odkrywaniu na powrót tego, co jest, pomagać sobie patrzeć, dotykać, widzieć, odczuwać wszystko (wszystko!) to, co jest tak, żeby móc powiedzieć: «Jest tylko On»”?*

Julián Carrón: Tereso, jak odkryłaś to „bycie przyjaciółmi zgodnie z przeżyтым spotkaniem”?

Teresa: *Dobry wieczór. Lektura Szkoły Wspólnoty w tym tygodniu poruszyła mnie jak rzadko kiedy w moim życiu. Są to dla mnie miesiące bardzo dziwne, ciężar sytuacji na świecie zaczyna mi coraz bardziej doskwierać. Rodzina była dotąd wystarczająco mocnym filarem w towarzyszeniu mi, podobnie jak sporadyczne rozmowy telefoniczne z przyjaciółmi. Ale czy to wszystko może naprawdę*

wystarczy? Przemiana następowała stopniowo. Powoli zrezygnowałam z kontaktu z moimi przyjaciółmi, czytanie Szkoły Wspólnoty stawało się coraz bardziej ciężarem, aż zdecydowałam, że nie warto czytać. Rezultatem końcowym tego wszystkiego była desperacka pustka, odzywająca się każdego dnia, nieustanne rozproszenia, powierzchowne emocje. Moje dni stały się nieustanną kombinacją głębokiej nudy i krańcowej ekscytacji; i w momencie szczytowym tego wszystkiego sięgnęłam po nowy rozdział Szkoły Wspólnoty, jak po ostatnią deskę ratunku. Dwa punkty mną wstrząsnęły: Pierwszy to sposób, w jaki zostaje opisany lud, pełnia tego rodzaju towarzystwa, wspólne dążenie w stronę ideału, i że to, co określa życie jednostki, nie może istnieć inaczej, jak tylko dzięki egzystencji wewnątrz ludu. Dopiero teraz wiem, jak bardzo mi tego brakowało. Otworzyło mnie to na nowe spojrzenie na wspólnotę, powiedziałabym – realne, ponieważ nigdy nie czułam tak konkretnej potrzeby towarzystwa w moim życiu, a oto prosta, precyzyjna odpowiedź, jakiego dokładnie towarzystwa potrzebuję, bo dla pewnych braków, jakie dźwiga serce, nie wystarcza jakieś przypadkowe towarzystwo.

Drugi punkt można by prawdopodobnie streścić przy pomocy zdania: „obecność jest atrybutem bytu (bytowania) Boga. Tutaj, tutaj na świecie”. To zdanie jest jak policzek. Jest zatem coś, zostaje mi powiedziane, coś, co jest obecne, zawsze. Naprawdę, tu i teraz? A potem dalej: „Oto ludzka chwała Chrystusa: fakt, że Jego istnienie tu i teraz, jako wyczerpujące znaczenie wszystkiego, staje się dotykalne, pozwala się doświadczyć”. Otóż to, po tym wymierzonym policzku to zdanie jest jak nowy zryw. Takie zdanie jest prawdziwe również dla mnie, czytając je fizycznie czułam niemożność zanegowania nawet jednego w nim przecinka – jak mogłabym przeczyć, że tu, tu opisana zostaje cała moja egzystencja i głębokie pragnienie mojego serca? I tak po prostu, ale w rzeczywistości bardzo boleśnie, również pytanie z rekolekcji „Czy jest nadzieja?” nie może pozostać nierozwiązane, ani szarmancko zawieszona na murze z jakąś piękną kartką z napisem „Chrystus”, doczepioną pod spodem jako odpowiedź, dobrze wiemy, jak łatwo podmuch wiatru zrywa tego rodzaju kartki. Czyż nie? Chcę, żeby to pytanie zawsze i na zawsze było wyryte w moich porankach, żebym mogła mieć nadzieję, kładąc się spać, każdego wieczoru, udzielając potwierdzającej odpowiedzi, nie z powodu jakiejś głupiej i naiwnej pozytywności, ale dzięki rozpoznaniu i uznaniu Miłości, która nieprzerwanie działa w moim życiu, oczekując jedynie mnie. Odczuwam coraz większe wzruszenie z powodu Twojego towarzystwa w tej drodze.

Julián Carrón: Dzięki, ponieważ przez Twoje świadectwo odpowiedziałas na pytanie, jak być dla siebie przyjaciółmi zgodnie z przeżyтым spotkaniem, tę przyjaźń opisałaś jako towarzystwo, jakiego potrzebujesz, w którym możesz dostrzec wspólne dążenie w stronę ideału. A zatem to jest przyjaźń zgodna z przeżyтым spotkaniem. Ponieważ tym, co inicjuje spotkanie, jest owo dążenie, żeby się nie zadawałać, żeby być nieustannie na nowo wrywanym ze swoich rozproszeń i

angażować się bardziej w to, do czego zostaliśmy uczynieni, do spełnienia pragnienia nieskończoności, do której stworzyła nas Tajemnica. A więc nie wystarczą nam małe pragnienia, żeby być w porządku. Jak mówiła Hanna, potrzeba towarzystwa, które jest w stanie sprostać temu pragnieniu, towarzystwa, które nieustannie je (to pragnienie) we mnie budzi, poprzez coś rzeczywistego, konkretnego. Dlatego uderzyło ją, że jest to atrybut (właściwość) bytu Boga. Ale jak mówiliśmy wcześniej, podejmując drugie pytanie, które postawiła Laura: często wydaje się to być czymś abstrakcyjnym. I tu dochodzimy do punktu, na który zwraca uwagę Giussani. Śmiertelnym niebezpieczeństwem w Kościele jest dzisiaj abstrakcyjność. Również mówienie „Chrystus” może być czymś abstrakcyjnym. A wokół jednego słowa abstrakcyjnego można prowadzić wszystkie możliwe i niewyobrażalne dyskursy. A zatem problem polega na tym, jak zobaczyłeś u siebie przezwycięzenie tej abstrakcyjności? Magdi?

Magdalena: *Cześć. Od jakiegoś czasu rozpoczęłam staż w stowarzyszeniu, które zajmuje się pomocą dla imigrantów, narkomanów i bezdomnych. Moja tutor zaproponowała mi, żebym oprócz kilku godzin w biurze, część służby odbywała w formie zmian w godzinach wieczorno-nocnych. Zderzyłam się z wielkim bólem, wielkim opuszczeniem, chorobami psychicznymi i ciężkimi uzależnieniami. Po skończonej zmianie wracałam do domu i byłam zadowolona. Ale dostrzegałam jednak we mnie pewien głuchy zgrzyt: nie był dla mnie jasny sens mojego zmagania się z bólem innych, mojej aktywności i zaangażowania, tzn. robienia tego wszystkiego. Zauważałam dysproporcję pomiędzy mną i tym ogromem obecnego bólu, niepokojącą dysproporcję.*

Dzień później – to drugi fakt – poszłam na pogrzeb siostry mojego wielkiego przyjaciela. Zmarła była osobą niepełnosprawną, przykutą do wózka inwalidzkiego i potrzebowała pomocy w każdej sytuacji. Tam zdarzyło się coś wielkiego dla mojego życia, coś, co rozświetliło także doświadczenie poprzedniego wieczoru. Zdałam sobie sprawę, że w gruncie rzeczy nie ma sensu pójście do drugich bez świadomości celu, ze względu na który tamta rodzina tak zaangażowała się w opiekę nad tą dziewczyną, tzn. świadomości obecności Tajemnicy, która zamieszkuje świat. Czy naprawdę Tajemnica stała się ciałem? Naturalna odpowiedź, która wypływała z mojego serca była: „tak!”; doświadczałam nowego świata w zwykłym świecie. Widziałam na własne oczy i przeżyłam tę godzinę mszy, jak nigdy dotąd niczego nie przeżyłam, naprawdę niczego! Wydarzyło się coś, co zburzyło mój sposób patrzenia na świat. Zdałam sobie sprawę, że pragnę służyć światu tak, jak jej bliscy krewni robili to względem niej. Ona była – i jest – znakiem tajemnicy pomiędzy nami ludźmi, i tylko dlatego jej bliscy krewni mogli na nią patrzeć w ten sposób. Z tego doświadczenia zrodziło się we mnie nowe poczucie dysproporcji, które jednak było zupełnie inne od tego z poprzedniego wieczoru. Zrodziło się we mnie pragnienie, by pogłębić znaczenie tego, co przeżyłam tego dnia. Stąd wytrysnęło także pragnienie, by traktować świat dobrze (z dobrocią), bo jest stworzony. Idąc

ulicami miasta następnego dnia, zdałam sobie sprawę, że nie chcę wyrzucić na ziemię małej kartki, którą trzymałam w ręce i czułam się głupio, myślałam: „Jakim cudem od tak błahych spraw miałoby zależeć pogłębienie tego, co przeżyłaś!” A jednak czułam, że w tajemniczy sposób, zależy to także od tej maleńkiej rozwagi. Wieczorem poczułam wielkie pragnienie – po raz pierwszy tak wyraźnie – żeby iść za tym miejscem, którym jest Kościół, jaki spotkałam dzięki przyjaciółom. W tekście Szkoły Wspólnoty uderzyło mnie to zdanie: „Chwała Jezusa jest faktem z tego świata, nie z innego” i że „człowiek żyjący dwa tysiące lat temu nie może być tu obecny. Jeśli jest tu obecny, jest Bogiem”. To, co mówię, robi na mnie wrażenie, bo przedwczoraj tego nie rozumiałam i bałabym się tak mówić. Ale przeżyłam coś, co mnie niespodziewanie pochwyciło. Myślę na powrót, że jestem wewnątrz pewnej historii, która doprowadziła mnie tutaj. Dla mnie to rewolucja. A więc zadaję sobie pytanie: jak można przeżywać wszystkie rzeczy, żeby sprostać temu odkryciu?

Julián Carrón: Pierwsza kwestia: co przewycięża abstrakcyjność, o której mówiła Hanna? Tym, co przewycięża abstrakcyjność jest tylko i wyłącznie coś terazniejszego. Coś terazniejszego, coś, co dostrzegła ona w sposobie, w jaki ta rodzina traktowała niepełnosprawną córkę, i co potem jasno zrozumiała w czasie mszy. „Nie ma sensu pójście do drugich bez świadomości celu, ze względu na który tamta rodzina tak zaangażowała się w opiekę nad tą dziewczyną, tzn. świadomości obecności Tajemnicy, która zamieszkuje świat”. Nowy świat w zwykłym świecie. I to obudziło na powrót całe jej pragnienie, żeby trwać przy tym, żeby iść za tym miejscem, którym jest Kościół, tę przynależność, w której wszyscy uczestniczymy. Dlaczego? Ponieważ tu potwierdza się chwała Jezusa, która jest faktem z tego świata, nie z innego świata. To znaczy jest Jezus, bo jest obecny, jest obecny między nami, a my widzimy Go tak konkretnie, że uznajemy Go za obecnego. Pytasz się, jak to możliwe, żeby przeżywać wszystkie rzeczy tak, by sprostać temu odkryciu? Jaki rodzaj rozwagi, jaki rodzaj pracy należy wykonać, żeby można było żyć z taką świadomością, doświadczać konkretności Jezusa, by nie zredukować go do czegoś abstrakcyjnego? Bo wszystko to, o czym mówimy tego wieczoru, ma tę konkretność, o której mówimy. Monika!

Monica: *Cześć! Cytuję: „Poza pasją do ludzkiej chwały Chrystusa nie istnieje nic, co przy minimalnej stabilności i równowadze może dać radość serca”. Podczas Szkoły Wspólnoty pewna osoba, nawiązując do tego zdania, zapytała nas: „Czy macie na to przykłady?”. Zdałam sobie sprawę, że w ciągu ostatniego roku, począwszy od pierwszego lockdownu, bardzo się rozwinęłam w tej kwestii. W tym okresie, w odniesieniu do ograniczeń i rzeczy, których nie mogłam zrobić, poczułam dziwny spokój, mimo że ludzie wokół mnie byli przygnębieni, posępni, wściekli. Zaczęłam zadawać sobie pytanie, skąd się wziął ten spokój, gotowa byłam również znaleźć prostą odpowiedź: „w końcu jesteś powierzchowna i nieświadoma”. Ale powoli zdałam sobie sprawę, że ten spokój nie*

jest utratą świadomości, jest wynikiem drogi, którą małymi krokami i od dłuższego czasu odbywałam w tym towarzystwie. Ten spokój pochodzi z doświadczenia, ważne jest, aby o tym pamiętać. Tak więc, w tajemniczy sposób dla mnie, przeżyłam sytuację lockdownu ze spokojem, a także z ciekawością. Chciałam odkryć, czego mogę się nauczyć z tej sytuacji, która została mi dana. To pozornie banalne doświadczenie przydało mi się także wtedy, gdy moi rodzice byli hospitalizowani z powodu Covida. W szczególności była jedna taka noc, kiedy mój ojciec był jeszcze ze mną w domu, podczas której całkowicie doświadczyłam swojej bezradności wobec tej sytuacji: dzień po dniu zdawałam sobie sprawę, że mój spokój wynikał również z doświadczenia pierwszego zamknięcia: byłabym głupia, zaprzeczając temu, czego doświadczyłam, zaparłabym się siebie samej, gdybym zaprzeczyła doświadczeniu pewności zrodzonej po cichu z wielu innych małych wydarzeń, które miały miejsce w moim życiu. Jedyne, co mogę zrobić, to obserwować, co dzieje się krok po kroku. W tych dniach zdałam sobie sprawę, że jestem całkowicie bezradna. Jednak ta moja bezradność jest wspomagana. Pozwólcie, że wyjaśnię: tym, co pomagało tej mojej niemocy i nie przygniotło mnie, było towarzystwo (znak większego towarzystwa, która nie zostawia mnie samej) i modlitwa przyjaciół. To jest dla mnie doświadczenie pasji do ludzkiej chwały Chrystusa, która w każdych okolicznościach daje sercu radość i stabilność. I wiem, że mogę zanegować to doświadczenie, ale nigdy o tym nie zapomnę.

Julián Carrón: Dziękuję. Jak więc jest możliwe przeżywanie wszystkiego, nie zapominając o tym odkryciu, pytała Magdi. Tak po prostu, jak mówi Monica: jedyną rzeczą, jaką mogę zrobić, to obserwować, co się wydarza, krok po kroku i wychowywać się do tej uwagi. I wówczas nawet w obliczu bezsilności można odkryć, że jest dla nas pomoc, realna pomoc, której możemy doświadczyć i jest nią ludzka chwała Chrystusa, Chrystus jest obecny. Jest to coś, co umożliwia stanięcie na wysokości odkrycia i tak jak przypomina Magdalena, jest też pamięć. Ale pamięć, tak jak widzieliśmy dziś wieczorem, dla nas nie jest tylko wspomnieniem, jest czymś obecnym teraz. Wszyscy dziś wieczorem nawiązywaliśmy do rzeczy realnych i obecnych: miłość wśród nas, przyjaźń, po ludzku nie do pomyślenia – mówił Samuel na początku. Słyszeliśmy, z jakim entuzjazmem mówiła Monika, nic nie przyjmujemy za oczywiste, to my jesteśmy w głębi tej definicji naszego „ja” i to „ja”, które osiąga pełną dojrzałość, kreatywność w obliczu różnych okoliczności, pomaga uznać, że jego wydarzanie się pozwala mi oddychać, czując ogromną wdzięczność za to, że on przejmuje inicjatywę nad moim życiem – mogę tak dalej cytować aż do północy.

Wszystko to jest możliwe, jeśli pamiętamy o tym, co zaświadcza jak bardzo Jego Obecność charakteryzuje Boga. Jak mówi św. Tomasz: i powtarza za nim ks. Giussani: Imię tego, który jest z nami oznacza: bycie z nami w teraźniejszości. I to bardzo odpowiada sposobowi, w jaki objawia się

Bóg, nawet jeśli nie znamy ani przeszłości, ani przyszłości. Ale ta obecność jest jeszcze bardziej uwidoczniła w Słowie, które stało się ciałem. To, co jest obecne wśród nas, a moglibyśmy to odczuć jeszcze bardziej, słysząc dzisiejsze doświadczenia, Tym, który jest obecny wśród nas, jest Chrystus, który stał się Wcielonym Słowem, zrodzonym z kobiety, umarł i zmartwychwstał. Jeśli nie stosujemy tego wszystkiego, o czym dziś mówiliście, wszystko staje się abstrakcyjne: wówczas słyszymy zdania, które nas nie dotyczą, wszystko jest puste. Widzimy jednak, że jest odwrotnie, człowiek sprzed ponad 2000 lat nie mógłby być tu obecny, ale jeśli jest obecny tutaj to tylko dlatego, że jest żywy. To jest chwała Chrystusa, uznaję obecność, która jest dominująca i determinująca. Gdyby tak nie było, to On nie byłby obecny i dlatego tak, jak nam mówi ks. Giussani: tu mamy pracę do wykonania, ciągle powinniśmy podejmować inicjatywę w wykonaniu tej pracy. Należy więc pomagać sobie, pomagać sobie wzajemnie, tak jak robią to przyjaciele w odkrywaniu rzeczywistości, tego co istnieje i w spojrzeniu na to, we wzajemnej pomocy w tym patrzeniu na rzeczywistość, w dotykaniu jej, widzeniu i odczuwaniu wszystkiego tego, czym jest. W ten sposób będziemy mogli powiedzieć: On jest ludzką chwałą Chrystusa. Stawanie się namacalnym, widocznym w doświadczeniu, Jego obecność tu i teraz ma znaczenie obejmujące wszystko. I tak więc, jeśli byłoby coś, co pozostaje poza Chrystusem, byłoby to niczym. Chrystus nie miałby znaczenia, nie byłby wtedy Bogiem.

Cała ta próba tworzenia tej historii, do której należymy, jest uczeniem się, aby pozwolić się zaskoczyć Jego obecnością. Giussani pięknie streścił tę kwestię, a my to robimy, będąc przyjaciółmi: pomagamy sobie uznać Jego obecność. To pamięć, która wprowadza napięcie, które sprawia, że jesteśmy w drodze i ciągle o to walczymy, ale nigdy nie idziemy w innym kierunku, bo to jest dla nas możliwość, aby wlać w nasze życie jeszcze więcej życia, jak mówiliśmy wcześniej.

OGŁOSZENIA

Kolejna Szkoła Wspólnoty w trybie zdalnym odbędzie się w środę **19 maja** o godzinie 21.00. W tym okresie będziemy pracować nad punktem 3 rozdziału 3: *Lud nieustannie niszczony i na nowo odbudowywany*. Na Szkole Wspólnoty w maju będziemy również pracować nad notatkami z wprowadzenia do Rekolekcji Bractwa.

Jak wiecie, **Rekolekcje** odbędą się za pośrednictwem łącza wideo w dniach 16–18 kwietnia. Przypominam, że rejestracja jest już otwarta od poniedziałku i potrwa do 12 kwietnia. Wszyscy członkowie Bractwa otrzymali mój list, jak również wskazówki techniczne dotyczące rejestracji i uczestnictwa: proszę bardzo uważnie je przeczytać, aby odpowiednio przygotować się do tego gestu, proszę też, by nie odwlekać rejestracji do ostatnich dni i tym samym nie utrudniać technicznej

organizacji gestu. Przypominam też, że rejestracja jest osobista i wymagana jest od każdego uczestnika.

Sekretariat opracował ofertę dotyczącą sposobu uczestnictwa, który ma być najprostszy z możliwych i dostępny dla jak największej liczby osób. O ile odbywanie Rekolekcji w postaci przyjazdu do Rimini mogło kogoś wykluczyć, o tyle udostępnienie ich poprzez łącze wideo może uszczęśliwić wielu, którzy w końcu będą mogli je śledzić, jak również tych, którzy mieli trudności z przyjazdem, bo teraz będą mogli posłużyć się tymi narzędziami.

Niech każdy uczyni, co może, oferując to, co może uczynić dla wzrostu samoświadomości jego i wszystkich.

Gesty Wielkiego Tygodnia

Jak zapowiedzieliśmy w zeszłym miesiącu, tym razem wyjątkowo wszyscy dorośli Ruchu są zaproszeni do rozważenia możliwości udziału w Drodze Krzyżowej za pośrednictwem łącza wideo. Gest jest proponowany przez CLU po południu w Wielki Piątek. Jeśli to możliwe, warto również uczestniczyć w pozostałych dwóch proponowanych gestach, we czwartek rano i w piątek rano.

Gesty będą transmitowane na żywo z platformy Avvenimenti. Jutro rano Sekretariat wyśle zawiadomienie na temat godzin odbywania się tych gestów, z podaniem wszystkich informacji niezbędnych do rejestracji.

W poniedziałek, 29 marca, na stronie internetowej CL zostanie opublikowana książeczka z pieśniami i czytaniem, którą można pobrać, aby śledzić gesty w podanych dniach. Uczestnicy proszeni są o złożenie ofiary, minimum 5 euro, jako wkład w ogólne koszty organizacji. Ofiary należy przekazać do sekretariatu danej wspólnoty.

Jeśli sytuacja zawodowa i życiowa na to pozwalają, skorzystajmy z tej okazji! To wielki dar móc przeżywać mękę Jezusa, utożsamiając się z doświadczeniem, które przekazał nam ksiądz Giussani, aby wzrastało w nas to pełne racji uczucie do Chrystusa, które tak nas zafascynowało w spotkaniu z Ruchem.

Książką miesiąca na kwiecień i maj będzie *Sulla soglia della coscienza. La libertà del cristiano secondo Paolo* [Na progu sumienia. Wolność chrześcijanina według Pawła], Adrien Candiard, wydawnictwo: EMI (książka niedostępna w języku polskim). Tekst, dostępny również w formie e-booka, jest komentarzem do *Listu św. Pawła do Filemona* jako pomoc w odpowiedzi na wiele pytań, przed którymi dzisiaj stajemy. Jest to cenna lektura przede wszystkim dla pogłębienia tego, co znaczy, że chrześcijaństwo jest wydarzeniem, które ofiaruje się naszej wolności, a nie systemem zasad moralnych. Przy różnych okazjach mówiliśmy sobie: „nie ma dostępu do prawdy bez wolności”. Lektura tej książki jest okazją do tego, aby ponownie zweryfikować to w naszym

codziennym życiu.

„Kto szuka, znajduje” to tytuł **nowej kampanii abonamentowej Tracce [Śladów]**, która rusza za kilka dni. W tym dramatycznym roku zostawiliśmy miejsce na pytania, które eksplodowały w nas i we wszystkich. Widzieliśmy nieprzewidywalne wydarzenia. Nasze pismo chce dalej o nich opowiadać: to najprostsze narzędzie do odkrycia i komunikowania tego skarbu, który nam się przydarzył. Do 20 kwietnia będzie można aktywować abonament „wsparcia” (sostenitore) w specjalnej cenie 40 euro. Przypominam, że subskrybowanie Tracce [Śladów] pomaga również wspierać witrynę CL i kanały społecznościowe. W najbliższych dniach otrzymacie szczegółowe informacje w tej sprawie.

Jesteśmy wszyscy zaproszeni do utożsamienia się w tych dniach z pasją Jezusa, aby móc dotrzeć do świętowania Wielkanocy w wybuchu owej radości i pogody ducha, których udzieli nam Chrystus zmartwychwstały. Wesołych świąt Wielkiej Nocy dla wszystkich.